V-9345/4

Warszawa - Sewerynów 5 m-14.
Rok wydania IV. № 6
Dn. 23-XII. 1924.

Miłością i prawdą.

Myśl Młodych

Czasopismo wydawane
przez
uczennice Seminarjum
SS. Zmartwychwstania P. Pań.

Druk. i lit. F. Regulski.

Ze wspomnień o Sienkiewiczu.

Wstał dzień mroźny, lecz jasny
Promienie słoneczne wędrowały długo, długo po lasach i polach, po grodach i siołach, aż dnia 26 październiku 1924 r. objęły stolicę, serce Polski spojrzeniem pełnem miłości. I zatrzymały się nad Warszawą zdziwione z ciekawością ślizgają się po ulicach, mieszkaniach, a wszędzie widzą ruch.
Widzą twarze pełne wzruszenia i łzy widzą w oczach i uśmiechy, pełne dumy narodowej, pełne miłości.
Więc zdziwione suną dalej - Co to?
Dworzec Główny tonie w kirach, a wejścia strzegą potężne postacie. Co to za rycerze z przeszłości?
Co tu robią? Na kogo czeka całe miasto, dla kogo biją serca narodu? Czyja moc i siła je zgromadziła, bez wesołego gwaru, poważnie?
Co to za chorągwie żałobne? A czyje to portrety?
I promień ciekawie zagląda i cofa się zdumiony
— Sienkiewicz!!

- -

- -

Tak! Zgromadziły się tłumy ludu, zgromadził się rząd cały, stanęło wojsko Wolnej Polski z orłami srebrnymi ze sztandarami przyszła młodzież, ten kwiat narodu, a wszyscy przybyli aby przyjąć prochy tak drogi sercu każdego Polaka. Proch tego - który duchem królnje, a serce swoje ofiarował dla Ojczyzny i za

Ojczyznę.- -

- -

I zabrzmiały dzwony wszystkich Kościołów, a głos ich szedł hen wysoko przed tron Najwyższego, niosąc podzięki i radość, że proch tego, który dźwigał w nieszczęściu, wołał o prawo i prawdę w czasach niewoli wraca do Matki-Ojczyzny, do tej o której wolności marzył, do której tam w Szwajcarji tęsknił i której poświęcił siły swoje i myśli swoje.- - - - - - - - - - - -

- -

Imię Henryka Sienkiewicza zna każdy Polak, musi znać! Jego dzieła znajdziemy i w złotym pałacu i pod słomianą strzechą.

Wśród rozpaczliwych chwil zwątpienia, wśród chwil, kiedy walka ducha zdawało się, że lada chwila skończy się klęską „Trylogja" i Nowele Sienkiewicza dźwigały naród. Jego dzieła podnosiły serca i mówiły: „nie zginęliśmy teraz tak, jak nie zginęliśmy pod Częstochową i Zbarażem", gdzie zwyciężyła potęga ducha, a nie przemoc wroga..

I niech przypomną Polacy, jak wielu „Trylogja" dodawała siły, jak wielu wskazywała drogę, a wielu zachęcała do czynu. —

Jeden z krytyków tak pisze o Sienkiewiczu: „Dla swej Ojczyzny, w chwili ruiny i pognębienia, bezsilności wobec rosnącego ucisku, beznadziejności jutra, zabłysnął On na zasnutym chmurami horyzoncie, jako gołąb dobrej wieści, zwiastun odrodzenia, stwierdzający żywotność duszy narodowej, piękno i wartość

twórczości polskiej, podbijającej obcych, wtedy właśnie, gdy reakcja pozytywistyczna i polityczna, wraz z potępieniem umysłowości poprzedniej, zobojętniła dusze dla twórców marzycielskiej ideologji - wielkich poetów okresu Mickiewiczowskiego - i osłabiła przez politykę wynarodowienia poczucie polskie, gdy Świętochowski, Prus, Orzeszkowa, Dygasiński w przeważnej części swej działalności mają na celu umocnienie ogólno-ludzkich pierwiastków w duszy polskiej, Sienkiewicz, który w przeciwstawieniu do współczesnych mu, stale w Kraju przebywających pisarzów, w licznych swych podróżach miał sposobność przejęcia się umysłowością i obyczajowością kosmopolityczną, zarówno przez starcie się tkwiących w jego duszy tradycji i umiłowań z obcemi kulturami, jak i naturalną, przy dłuższem oddaleniu od Kraju nostalgję, wracał z tych podróży z pełniejszem uświadomieniem i silniejszem odczuciem swej polskości, której wartość stawała się tem większą, im więcej dostrzegał w niej znamion swoistych nieujawnionych światu, oczekujących na artystę, zdolnego odtworzyć je swoim i obcym. - Jak artyzm Sienkiewicza jest niejako syntezą postępów, osiągniętych dotychczas przez twórczość polską w zakresie poezji, malarstwa, muzyki, tak utwory jego przedstawiają w stosunku do świata postacie polskich, odtworzonych przed nim, przez poetów i powieściopisarzów, przekształcenia duszy narodowej, obserwowanej okiem artysty i Polaka.

Artystę interesują charakterystyczne postacie swoje, z któremi się styka w swem ruchliwem życiu, za-

równo ze świata ziemiańskiego, jak mieszczańskiego, arystokracji i plutokracji, wędrowców-kosmopolitów i wychodźców z ludu, szukających za oceanem chleba. Miarą wartości ich dusz jest dla Sienkiewicza ich polskość, stopień zbliżenia zawartych w tych duszach czynników, ich umysłowości i uczuciowości do ideału polskości, drogiego poecie." —

Gdy zaczęła się wojna europejska, drgnęła dusza Sienkiewicza przeczuciem, że Polska będzie wolna. I drgnęło pióro. - A tymczasem w oczekiwaniu dnia zmartwychwstania, Polak-patrjota i obywatel pracował dla kraju i czynem i piórem.---------

I nadszedł dzień, gdy cały naród wita Cię. Spełnione Twe marzenia, do kraju wraca proch Twój drogi, a duch Twój żyć będzie wiecznie w sercach polskich.----------------

A dzwony biją i biją nakazem.

„Kochajmy go, jak on nas! Przyjmijmy idące ku nam te dostojne prochy, nietylko do krypty Kościoła, ale i do krypty naszych serc. Przyjmijmy!

A dźwięk tych dzwonów, a głos muzyki rozlega się w sercu echem długiem, niezapomnianem.

A ulicą sunie kryta barwami narodowemi i wolnym białym orłem trumna - I cicho w milczeniu sunie tłum - tylko od czasu do czasu skupienie przerywają dźwięki muzyki żałobnej. I tylko dzwony wciąż biją i biją -

A Katedra szara, rozważna czeka w skupieniu, aby w swe sklepienie przyjąć jednego z najlepszych i najdzielniejszych Synów Ojczyzny.

Wezwanie.

Hej, hej na polach dawno zamilkły szepty zbóż,
Wicher jesienny, wicher swawolny wzywa już.
Do pracy! tak do pracy, rzuca wezwanie nam.
I dalej pędzi, dalej wzywa, to tu, to tam.
Śmiało więc z zapałem wszystkich swoich sił
Stańmy do pracy, by plon obfitym był.
Niech trud nas nie przestraszy, nie łamie naszych dusz
Zaprawić się uczymy do większych życia burz.
Idziemy nie samotne, bo wśród ciernistych dróg
Wspiera nas Matka Boża i Syn Jej - Człowiek Bóg.

Kurs V. J.

Wieczór wigilijny.

Krótki zimowy wieczór miał się ku schyłkowi. Zgasły ostatnie blaski słońca, szary mrok ogarniał ziemię.
Za chwilę ukaże się na niebie promienista gwiazda, która ogłosiła światu przyjście Boga-człowieka. Na ulicach ożywiony ruch. Wszyscy obładowani świątecznemi sprawunkami, potrącając się wzajemnie, biegną spiesznie do domu.

Na twarzach zaróżowionych mrozem radosny uśmiech wywołany jedną myślą; nadzieją spędzenia świętego wieczoru w gronie ukochanych.
Gdzieniegdzie stoją gromadki, oczekujących na ukazanie się pierwszej gwiazdy..... Błysnęło.....
Jakgdyby na dane hasło pustoszeją ulice i sklepy, rozbłyskują rzęsiście oświetlone okna. I gdyby można było teraz wejść za każdy polski próg, wszędzie dziebyśmy ujrzeli jednakowy widok. Stół zasłany białym obrusem, a wokoło twarze wzruszone, załzawione oczy i drżące ręce łamiące opłatek.
Mróz wzmagał się...............
Śnieg chrupał pod nogami rzadkich przechodniów, którzy często nie mając z kim święcić tradycyjnego wieczoru, rzucali smutne spojrzenia na roześmiane twarze widoczne przez szyby i chciwie wsłuchiwali się w echo radosnych głosów i dziecięcych zachwytów.
Cisza wokoło, tylko chwilami doleci słaby dźwięk kolendy „Bóg się rodzi."
Niebo wyiskrzone miljardami gwiazd, w świetle których szron na drzewach mieni się jak drogocenne brylanty.
I w taką cichą... jasną noc grudniową, lat temu tysiące w ubogiej stajence betlejemskiej narodził się Chrystus.
On, Wielki, Syn Boży, w biedzie i w nędzy przychodzi na świat, żeby ukoić cierpienia wszystkich, żeby otrzeć łzy, których tak wiele płynie, nawet w tę radosną noc wigilijną.

I sprawił potęgą swojej miłości, poświęceniem i ofiarą, że dziś z po za łez uśmiech błyśnie, choć na chwil kilka, że przycichają bóle, a ludzie, niepomni na powszednie troski i kłopoty, wznoszą serca swoje ku Bogu, radośni że ten maleńki Jezus, dziś narodził się w ich duszach, uświęcając je i podnosząc ku sobie.

Kurs IV. G. R.

Jak rozumiem pracę dla społeczeństwa.

Po przeszło stuletniej niewoli tłumiącej rozwój ducha polskiego, z bezwzględnością chcącej zniszczyć wszelką myśl polską, spodlić ducha, zerwała Polska haniebne pęta co jej lot hamowały i z glorją zwycięstwa na czele zmartwychwstała do nowego życia.
Słaba jest po wiekowej męce i wytężonej pracy, trzeba żeby ją uczynić silną i świetną jak niegdyś. Do pracy tej wszyscy jesteśmy obowiązani. Nietylko pewna warstwa społeczeństwa, nietylko ludzie na wysokich stanowiskach pracować mają dla kraju. Ci ostatni więcej mogą zasług na tem polu położyć, ale do pracy społecznej powołani są wszyscy bez wyjątku:

„Wszyscy chciejmy dokonać
Dokona kto może."

Praca nauczycielki już ze swego założenia jest nawskroś społeczna, ale do niej powołane jesteśmy

dopiero w przyszłości.
Niejedna z nas na tę przyszłość się ogląda myśląc, że dopiero kiedyś i tylko jako nauczycielka do pracy społecznej jest obowiązana. A przecież Ojczyzna od nas już teraz wymaga dowodu, że godne jesteśmy być Jej dziećmi.
Złożymy ten dowód pracując społecznie. Na czem ta praca polega w naszem życiu, w obecnych warunkach.
Minął czas gdy młodzież polska ożywiona niegasnącym nigdy ogniem miłości Ojczyzny, pełna mocy i wiary w siły młodości, gotowa dźwigać „z posad bryłę świata" za święte przekonania swoje, za niespożytość ducha polskiego, więdła w murach cytadeli, lub na bezbrzeżnych śniegach Sybiru.
Minęły straszne dni pełne dręczącego niepokoju, a całość ledwo odzyskanej Ojczyzny, gdy w chwili krytycznej Ona od najmłodszych swych dzieci zażądała ofiary.
A ci najmłodsi zrozumieli ważność chwili, dojrzeli wobec grozy położenia i na zew Jej odpowiedzieli czynem.
Dzieci - stały się obrońcami niepodległości, bohaterami narodowemi, młodocianą swą piersią odpierające dzicz bolszewicką.
Za ich to sprawą stał się „Cud nad Wisłą".
Dziś dni te należą do przeszłości, do snów, zda się strasznych, tylko szereg świeżych mogił z sosnowemi krzyżykami jest wyrazem uczuć młodzieży

polskiej, generałowie, co i jak ona kocha..
Teraz Ojczyzna nie wymaga od nas ofiary z życia. Okres jaki przeżywamy to okres odbudowywania się państwa pracą pokojową, przetwarzania się od wewnątrz i takiej pracy która od nas wymaga. Cichej niewidocznej dla oka ludzkiego, nie znanej, a wymagającej wielkiej tężyzny duchowej, bo polegającej na urobieniu siebie.
A czy jest trudniejsza walka jak z sobą ze swemi wadami?
To jest najpierwszym i najświętszym naszym obowiązkiem społecznym.
Lecz idźmy dalej.
Każda z nas jest członkiem rodziny.
Tam rozwijamy naszą działalność, starając się być dobrą córką i siostrą, wpływając dodatnio na swoich bliskich.
Pamiętajmy, że jakie jednostki takie rodziny, a jakie rodziny takie społeczeństwo......
W dobie naszego życia szkolnego wszystkie nasze zainteresowania, zmartwienia i radości, biorą początek lub koniec w szkole.
Jak tam nasze życie społeczne powinno wyglądać?
Pierwszym to wypełnianie regulaminu, lecz jeżeli wnikniemy w głąb, w samą istotę życia szkolnego to dojdziemy do wniosku, że największym obowiązkiem społecznym dzisiejszej młodzieży jest zreformowanie tego życia.

Bo przyjrzyjmy mu się bliżej.
Czy ono wygląda tak jak wtedy, gdy nietylko pięknie deklamowano „Odę do młodości" lecz według niej postępowano, gdyż ona była ewangelją młodzieży.
Gdzie jest umiłowanie idei, gdzie dążenie do czynów wielkich i szlachetnych, podporządkowanie dobra osobistego - dobru ogólnemu?
Co jest przyczyną upadku ducha?
Wszak niewola nas nie spodliła. Dali dowód tego ci co snem wiecznym śpią na polach Osowa i na cmentarzu Orląt we Lwowie.
Czy w pokoju gnuśniejemy? czy pokój zamiast budować nasze państwo ma być czynnikiem rozkładowym?
Otrząśnijmy się z „niemocy i ciemności" pogardźmy płytkością i przyziemnością życia, wzbudźmy w sobie dążenie do ideału. Niech on nam będzie gwiazdą przewodnią, w którą zapatrzone zwartą ławą kroczyć będziemy gdzie miłość i prawda..

„Nie wzniesiemy w górę czoła, gdy wiosna zawoła
Nie wydamy duchem kwiatu ni sobie ni światu
Bez miłości, bez zapału, bez czci ideału"

Nie lekceważmy drobnych okazyj do pracy społecznej i pamiętajmy, że każdy czyn przez nas spełniony pociąga za sobą złe lub dobre skutki

dla całego społeczeństwa, bo obniżając wartość osobistą, obniżamy wartość moralną całego narodu, jako składowe jego części.

Strzeżmy się wszelkich ustępstw dla siebie obniżających naszego ducha i łamiących jego moc.

Pamiętajmy, że na nas, na młodzież zwrócone są oczy starszego pokolenia, że my urodzone w zaraniu wolności, wychowane na wolnej polskiej ziemi w polskiej szkole, mamy się stać podwaliną nowej Polski.

Od nas nauczycielek społeczeństwo będzie chciało dzielnych obywateli, a my wtedy żądaniu zadośćuczynimy, jeżeli ze zrozumieniem do swego zawodu się przygotujemy.

Nie łudźmy się, że na drodze naszego życia same kwiaty zbierać będziemy. Praca nauczycielki tak piękna, jak może żadna inna, to praca mrówcza cicha, nie dająca odrazu widocznych rezultatów, niezawsze poznana i uznana.

Praca nasza to dla przyszłych pokoleń. One ją będą sądzić i owoce z niej zbierać. Lecz niech to nas nie zniechęca, bo przecież powinnyśmy żyć nie dla siebie pracować.

Niech na niwie pracy ojczystej nigdy nie zatrzymują nas przeszkody, nie przestraszą przeciwności.

Wielkiego hartu nam trzeba, żeby odpowiedzieć godnie zadaniu nauczycielki, więc nie ociągajmy się, bo szkolne lata szybko miną, a gdzież mamy się hartować jak nie w szkole. Kto nami

kierować będzie w życiu? Wszak same będziemy zasobne tylko w to, co ze szkoły wyniosłyśmy. Pozbądźmy się więc lenistwa ducha, bo ani się spodziejemy jak powiedzą nam: „Dajcie dowód waszej dojrzałości umysłowej, dajcie dowód, że godne jesteście być Polkami."

A my jeżeli pobytu naszego w Seminarjum nie zmarnujemy, pójdziemy w życia bój z wiarą w zwycięstwo piękna i prawdy nad ciemnotą, mówiąc za poetą:

„Nie po szczęście idziemy w zamęty
Walki, bo inne nam życia nagrody
Przyrzekło. Duch nasz wielką żądzą święty
Na inne większe prowadzi nas gody.
Idźmy więc z pieśnią podniebną, rycerską,
Żyć nieszczęśliwie lecz bohatersko!"

Kurs IV. Gienia R.

NA CMENTARZU.

Zimne jesienne słońce, ostatnią strzałę złota, z za swej tarczy promiennej ciska na miasto i rzekę u stóp jego położoną. Purpurą oblewają się wieżyce, dachy, a lekko zmarszczona fala podmuchem wiatru pędzona ucieka w przestrzeń nieograniczoną, jak roztopionego słońca lśniąca bezdeń.

Świat biały - jasny, iskrzący...

Jantka siedziała wtulona w kąt tramwaju i szeroko otwartemi oczyma patrzyła przed siebie

W ręku trzymała wieniec i kilka świeczek, które zapali na grobie ojca.
Tak trudno uwierzyć w jego zgon .... do-tąd widzi jego postać wysoką, jego wielkie kochające oczy.
Ojca jednego miała na świecie, matki nie pamięta. I oto przyszła śmierć, zabrała to co Janka miała najdroższego. Nie mogła się zdobyć na żadne inne uczucia prócz głuchego bólu i urazy do całego świata.
Tramwaj stanął - szybko podniosła się wysiadła kierując się ku bramie cmentarza.
Smutna była, nie odczuwała nie, ani blasku słońca, ni barw cudnej jesieni, nie słyszała zgiełku miasta ni smutnego wichru, który dął silnie, a pod jego podmuchem liście opadały na niską czystą biel śniegu.
Drzewa stały już ogołocone, nagie, białe, ciche i zimowe. Uśmiechały się w jasnem słońcu, jak się uśmiecha umierający. Na niektórych drzewach były liście co broniły się rozpaczliwie i opaść nie chciały, ale wicher je szarpał i szarpał, aż wreszcie urwał je i cisnął w powietrze.
Janka szła prędko do znanego miejsca. Odnalazła grób ojca, przyklękła, złożyła wieniec, przytuliła się do grobu, gorącemi ustami całowała ziemię ale i teraz nie czuła się bliższą ojca - nie.
Zapaliła świece i zatopiła się w niemej modlitwie
Naraz drgnęła ... dobiegły do niej głosy rozmowy... - Halu dlaczego my mamusi świeczki

nie zapalimy?
- Nie mamy świeczek...
- Prawda Halu - pytał po chwili miły głos dziecka, że mamusi zimno jest pod ziemią?
- Nie Marysiu, mamusi jest już dobrze, bo jest w niebie u Boga.
Drzewa kołysały się lekko i zawodziły żałośnie, szepcząc tajemnicze słowa:
- Czy mamusia wie, że jesteśmy głodne?
- Może i wie...
- To dlaczego nie przyśle do nas aniołka?
- Módl się Marysiu to przyśle...
Janka zamyśliła się - widzisz szepnęła do siebie są cięższe dole od mojej..
Chwilę wahała się, potem wstała i spojrzała tam skąd dochodziła rozmowa.
Ujrzała młodszą od siebie dziewczynę w lichem ubraniu i trzymającą za rękę może dziesięcioletnie dziecko.
Oczy Janki spotkały się ze smutnym wzrokiem tamtej. Wzięła ostatnie dwie świeczki i rzekła do małej: - masz postaw to na grobie mamusi.
Miękkim siostrzanym ruchem położyła rękę na ramieniu starszej.
- Czy nie macie ojca - spytała cicho.
Halina zaczerwieniła się i zacisnęła usta...
- Ja także jestem sierotą - szepnęła przez łzy Janka..
- Tatuś po śmierci mamusi zaczął pić i teraz jest

chory wyręczyła Halinę siostra.

- Cicho Marysiu. -

Powoli zawiązała się rozmowa. Halina początkowo patrzyła nieufnie na smukłą twarzyczkę Janki, później nieufność znikła i Hanka z całą serdecznością opowiedziała jej swoją dolę.

Teraz jest jej bardzo ciężko. Ojciec co tydzień dostaje zapomogę z fabryki, ale to nie wystarcza na chorobę i życie.

Ona dla siebie nic nie potrzebuje nic... chciałaby tylko dla Marysi... powinna ją uczyć ale sama nie umie wiele...

A drzewa kołysały się lekko i zawodziły smutną, żałosną pieśń....

W Janki głowie powstała myśl...

Ma w domu swoje dawniejsze ubranka chowane na pamiątkę, zupełnie jeszcze dobre, gdyby to im nie sprawiło przykrości mogłaby dać dla Marysi.

- Dobrą jesteś Pani - usłyszała szept.

Niegdyś wśród promiennej wiosny, gdy przez okno zobaczyła Ojca leżącego pod kwitnącym drzewem, odbiegła od książki potrząsnęła jabłonią i cudne blado różowe płatki spadły na czarną głowę ojca.

Bądź dobrą i ucz się, - powiedział wtedy.

To wówczas na mnie z zasianego gwiazdami nieba jakoś dziwnie, to bardzo przyjaźnie się uśmiechało, to znowu jej szeroko otwarte oczy i usta wyrażały nieprzezwyciężoną ciekawość, a nieraz była tak ponura, że napełniało mnie strachem.

Nie mówiłam nic mamusi, wstydziłam się, bo i cóż mogło mnie spotkać złego, gdy byłam przy niej, tylko mimowoli mocniej ściskałam jej rękę.

W dzień zupełnie zapominałam o Księżycu, lecz co wieczór blade jego światło padało do mego łóżeczka i zdawało mi się nawet, że umyślnie wynurzał się z za chmur, żeby mi się pokazać.

Im byłam starsza, tem bardziej mnie zajmował. Tak niezmordowanie podróżował po niebie, prześlizgiwał się między chmurami w otoczeniu gwiazd, niby jakiś książę i co najgłówniejsze, widział wszystko, co się działo na ziemi.

Mówiono mi nawet nieraz, że jest młodszym braciszkiem słońca, że jest bardzo grzeczny i dlatego zastępuje słońce w nocy pilnując porządku. Zazdrościłam mu wtedy bardzo, gdyż tak bardzo chciałabym widzieć co robią ludzie.

Zauważyłam także, że znikał co pewien czas, a gdy po kilku dniach ukazał się znowu, to taki wymizerowany, aż mi się żal robiło biedaka i ciekawa byłam, co na niego tak źle wpływało? Może miał jakie zmartwienie?

Już zwierzyłam się bratu ze swoich myśli. Bardzo chętnie ofiarował się opowiedzieć mi wszystko o całem niebie.

Tegoż wieczoru, gdy byłam już w łóżku, zaczął wykład od tego, że niebo nie jest miską wymalowaną na niebiesko i wywróconą do góry dnem, tylko czemś nieskończonem, gdzie obraca się mnóstwo gwiazd, między któremi jest wiele planet tak wielkich, albo większych od ziemi i wiele słońc różnego koloru.

To wszystko mi się bardzo podobało, szczególnie słońca świecące na czerwono lub niebiesko, ale nie mogłam pojąć nieskończoności. Za gwiazdami gwiazdy, dalej inne światy, znowu inne planety i znowu gwiazdy i tak bez końca.....

Chciałam poprosić brata, żeby mi to wytłumaczył, lecz mój profesor astronomji z pierwszej klasy już spał smacznie i musiałam sobie odpowiedzieć sama.

Długo myślałam, aż w moim zmęczonym umyśle wyrósł wysoki, wysoki mur, który miał wszystko otaczać i zasnęłam bardzo zadowolona z siebie. Niestety rano prysło ono, jak bańka mydlana, gdyż powstało pytanie, a co jest za tym murem?.....!

Lecz na to i brat odpowiedzieć nie potrafił, pomimo to zajęliśmy się na serjo astronomją.

W lufciku naszego pokoju zbudowaliśmy obserwatorjum z rury, różnych szkiełek powiększa-

jących, zmniejszających, zakopconych i różnobarwnych, ułożonych odpowiednio.

To była prawdziwa uciecha. W dzień obserwowaliśmy plamy na słońcu, wieczorem gwiazdy i księżyc. Wszyscy znajomi wróżyli bratu, że będzie znakomitym astronomem i zawczasu winszowali tatusiowi syna, mnie głaskano po głowie, dawano zabawki i z poważną miną prorokowano, że przeniosę się na Księżyc.

Obrażało mię to głęboko, ale udawałam, że nic sobie z tego nie robię, z tych uwag.

A przyszły astronom tymczasem był niewyczerpany w pomysłach. Niedługo urządził kino, naturalnie na podstawie szkiełek, przepuszczających jakieś światło z drugiego pokoju przez dziurkę od klucza.

Zapał nasz nie ostygał, a gdy wybuchła wojna i aeroplany zaczęły krążyć po niebie, przybyło nam materjału do badania i obserwatorjum w oknie już nie wystarczało, trzeba było wymyśleć coś nowego.

Wpadliśmy nareszcie na pomysł. Do drzewa przywiązaliśmy długi kij z ruchomą poprzeczką, do której przytwierdziliśmy lunetę i z tem udaliśmy się na strych. Ale jakież było nasze rozczarowanie, gdy w drodze dogonił nas tatuś i kazał wracać, ponieważ czasy były niespokojne, wojska różne krążyły po mieście, więc z łatwością mogliby nas dostrzec i wziąć za

za szpiegów.
Niedługo potem brat wstąpił do wojska i opuś-
cił Odessę, a ja zaczęłam się uczyć kosmografii

LEKCJA FIZYKI.

Na fizykę zabrzmiał dzwonek,
Więc idziemy wszystkie wraz
Pełno wrzawy, pełno krzyku,
Ławki skrzypią raz po raz.
Raptem cisza, wchodzi Pani
W ręku dziennik krwawo lśni
Bez szelestu klasa wstaje
Tem Jej ukłon swój oddaje.
Lekcji szał ogarnia (nas) wszystkie
Duch nasz rośnie, serca drżą
I radości krzyk się ciśnie:
„Wiwat, wiwat elektryki
Wszelkie prądy czyli ruch!"
Aż gdy poda wzór chemiki
Serce klasy w ziemię buch.
„Primus" siedzi w sufit patrząc
„Bo tam widzi wiedzy sęk
A „sekundus" spuszcza głowę
Słysząc swego serca jęk.
„Tercja" wpadła w szał upioru
Głowę zgina, aż pod blat
Wyżej „kwarty" patrzą na drzwi,
Bo tam jest zbawienny świat.

A tymczasem cisza w Kłosie
I upływa szybko czas
W rezultacie zaś zostaje
Niesmak w duszy zgrzyt na kwas.
I tak miły zaleś pełny
V Kurs nie umiał — Co?
Pozostawiam do namysłu
Tych co czytać będą to.

Kurs V. H.

Sprawozdanie Kursu V.

W tym roku na V Kursie godzin specjalnie przeznaczonych na zebrania nie mamy, lecz skwapliwie korzystamy ze wszystkich wypadkowo wolnych, których naturalnie jest b. mało.
Wszystkie zebrania prócz jednego, na którem przewodniczyła S. Zofja odbywają się pod kierunkiem naszej opiekunki Kłosowej S. Przełożonej.
Na początku roku obrałyśmy zarząd: przewodniczącą została Hela Misiurewicz, sekretarką Zocha Świetankówna, omówiłyśmy także początek naszej pracy w nowym roku szkolnym.
Ankieta przeprowadzona na temat: o czem chcemy mówić na zebraniach, wykazała, że należymy prawie do niedalekiej przyszłości, zarysowującej się dość wyraźnie poza murami matury. Odpowiedzi były „O urządzeniu się nauczycielki na wsi" „Akcja społeczna nauczycielki" „Jej stosunek do proboszcza", a nawet

„Kwestja kulinarna" wszakże dotąd jeszcze żadnego referatu nie usłyszałyśmy, z powodu braku czasu.
Prowadzimy zato próbne lekcje aż na Złotej w naszej szkole ćwiczeń i w innych szkołach powszechnych: na Dolnej, d na Drewnianej i u Szlenkierów. Są one raz lepiej, raz gorzej, lecz naogół zupełnie nieźle i należy zaznaczyć, że tematy lekcyj są wprost rozchwytywane przez nas, gdyż każda chciałaby prowadzić jaknajwięcej.
Bardzo jesteśmy zadowolone, że wreszcie zaczęłyśmy metodykę matematyki. Przybyły nam także nowe przedmioty pod postacią chemji organicznej i nauki obywatelskiej. Naogół wiele przedmiotów chyli się już ku końcowi i niedługo rozpocznie się ostatnia epoka – powtarzania wszystkiego, która zapowiada się w ten sposób, że nasza prześliczna tablica jest oblegana przez pilne uczennice na wszystkich pauzach, pomimo surowego zakazu p. doktór, troskliwej o nasze zdrowie i ku wielkiemu zmartwieniu nowej przewodniczącej klasowej, która jednak z wielką energją pełni swoje obowiązki, tłumiąc trochę anarchiczne usposobienia swych koleżanek, z różnych powodów jak to: klasówek, kolokwiów i t.d.
W tym roku odbyłyśmy wspólną z całem Seminarjum wycieczkę do Wilanowa, przygotowywałyśmy się jeszcze do Krakowa, lecz do wycieczki niestety do skutku nie doszło, gdyż nastały chłodne dnie jesienne i rozpowszechniło się zdanie, że panują groźne choroby.
Byłyśmy jeszcze na wystawie „Morze polskie"

która nas zapoznała z budową portów i okrętów, z ich nami podwodnemi, ze sposobem mostów wędrowania pod wodą, zachwyciło sztuką budową nadbałtycką, a przedewszystkiem widokami morza, tak że dzięki naszym zdolnościom umysłowym, a mianowicie lotnej wyobraźni słyszałyśmy wyraźnie gwar fal wzywających w odwiedziny nad morze polskie.

Przewodnicząca F. M.

Sprawozdanie kursu IV-go.

Nareszcie zostałyśmy zaliczone do kursów najstarszych, a jako takie musimy być przygotowane do spełniania bardzo poważnych obowiązków w zakresie nauki i postępowania.

Praca nad nami w pierwszych dniach była nielekka, wróciłyśmy z wakacyj tak rozbawione i przyzwyczajone do swobody, że karność na naszym kursie zaczęła się chwiać i wpadłyśmy w beznadziejną rozpacz z tego powodu, gdyby nie pomięć na słowa wieszcza „Niech żywi nie tracą nadziei.” - na pierwszem zebraniu został wybrany nowy zarząd: przewodniczącą została Stacha Hawrychówna, sekr. Janka Rzeczkowska, skarbn. Gienia Robakówna i przeprowadziłyśmy konieczne reformy wobec czego nastał wzorowy porządek, którego najlepszym wyrazem jest cisza po dzwonku.

Przyznajemy jednak, że do określonego ideału seminarzystki brakuje nam bardzo wiele. Jednostki próbowały nawet zrobić wycieczkę poza

wały regulaminu, lecz zachody złożone i stawione przed sąd, który skazał je na karę wyręczenia przewodniczącej w przeciągu kilku dni w utrzymaniu porządku.

Następne zebranie „Kółkowe" odbyło się w niezwykłych warunkach, bo na łonie przyrody, wśród królewskich drzew Marysińka w Wilanowie.

Dzięki tej niezwykłości otoczenia nastrój zebrania był również niezwykle miły. Na następnych zebraniach były odczytane referaty: „Jaką powinna być seminarzystka" i „Jak rozumiem pracę dla społeczeństwa". Nie wywołały one dyskusji, gdyż były opracowane wyczerpująco.

Obecny rok szkolny zbliża już nas do pracy pedagogicznej; przybyło więc nam wiele przedmiotów z tej dziedziny: historja pedagogiki, metodyki poszczególnych przedmiotów i częściej niż w roku zeszłym hospitacje; szczególną sympatję darzymy literaturę.

Czasy Polski przedrozbiorowe już kończymy i wielkimi krokami zbliżamy się do wymarzonego romantyzmu.

Odbywają się jeszcze na naszym kursie seminarja pod przewodnictwem Siostry Przełożonej, na których opracowywujemy referaty na podstawie „Dydaktyki" profesora Sośnickiego.

Obecnie stoimy wobec doniosłego faktu - rozszerzenia Seminarjum i przeniesienia naszego kursu o piętro wyżej.

„Zrzućcie z siebie starego człowieka, a przyobleczcie nowego" powiedział św. Paweł i my w myśl tych słów, że zmiana klasy chcemy zrzucić starego, a przyoblec się w nowego, lepszego człowieka.

Przewodnicząca S. H.

Sprawozdanie kl. III

Po wakacjach z bijącem sercem, z radością w duszy powitałyśmy nasz [illegible].

Od pierwszego dnia lekcji poczułyśmy się niemal dorosłemi, lecz musiałyśmy się przyznać, że nie bez strachu myślałyśmy o tegorocznej pracy. Boć III kurs to nie żarty. Jednak w krótkim czasie przekonałyśmy się, że praca nie jest tak straszna, gdy się ma dobrą wolę i szczere chęci. Przedewszystkiem nowe przedmioty, a z tych literatura i psychologja dają nam bodźca do pracy. Ucząc się literatury, rozwijamy w sobie poczucie estetyki, a następnie miłość do Ojczyzny i cześć dla jej twórców.

Psychologja zaś przez introspekcję daje nam poznać, co jest w nas złe, a co dobre. Wogóle zainteresowanie nauką jest duże, tylko brak wysiłków do przezwyciężenia lenistwa.

Zaraz w pierwszym tygodniu odbyło się zebranie w celu obrania nowego zarządu. Na drugiem zebraniu zapadła uchwała absolutnego milczenia po dzwonku. Prócz tego omawiałyśmy jaki charakter będą miały tegoroczne zebrania. Na pierwszy plan wysunęła się kwestja karności, na temat której jedna z koleżanek napisała referat. W nim zwróciła uwagę na istotę karności. Karność przez seminarzystkę powinna być głęboko rozumiana, powinna być refleksją karności wewnętrznej. Ideał seminarzystki polega na ukochaniu żywej gorącej wiary, która kieruje życiem i przynosi nam słodycz i pociechę.

Prócz zwykłych zebrań, miałyśmy dwie konferencje z Siostrą Przełożoną, które na celu miały podniesienie nas na duchu i pokazanie nam prawdziwych zasad chrześcijańskich.

Mówiła nam Siostra Przełożona: cokolwiek robimy powinno być wykonane w idei Chrystusa. Wszystkie zasady Chrystusa winny być w duszy seminarzystki wyryte złotemi zgłoskami.

Choć po stromej ciernistej ścieżce piąć się najwyżej – na górę doskonałości. A teraz, co do solidarności koleżeńskiej, to najlepiej mówi o tem wycieczka do Płocka. Tutaj to było widać poświęcenie jednych dla drugich koleżanek. Niejednej oczęta kleiły się do snu, ale ustępowała wygodniejszego miejsca koleżance. Co zaś do samej wycieczki, to musimy powiedzieć, że była bardzo miła, bo oprócz wszelkich przyjemności pozwoliło się nam przenieść duchem w przeszłość narodową.

Zwiedziłyśmy bowiem zabytki przyrodnicze, różne wykopaliska, a więc broń z wieków dawniejszych, najwięcej z 63 r. Zabytki przechowane w muzeum „Towarzystwa Nauk" były świadectwem ducha mieszkańców Płocka, którzy w obronie Ojczyzny dzielnie z narażeniem swego życia występowali przeciw wrogom.

Widziałyśmy grobowce Bolesława Krzywoustego w katedrze, której ozdobą jest skarbiec, gdzie znajduje się prześliczna monstrancja (roboty Zygmunta III) oraz czaszka św. Zygmunta Króla Burgundzkiego oprawiona w złoto. Były tam różne piękne ornaty

z dawnych wieków. Zwróciły naszą uwagę rękopisy Benedyktynów. Rękopisy te świadczyły o wielkiej pracy, tak były ślicznie pisane, że po prostu nie chcieliśmy wierzyć, aby to ręką było wykonane. Cały Płock tchnie duchem tradycyjnej polskości. Mieszkańcy Jego przyjęli nas jako przyszłe wychowawczynie ludu polskiego.

Przewodnicz: M.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA KUL